

Antoni Mazanowski

"Sienkiewicz jako feljetonista. Zapomniane kartki z teki Litwosa : (1873-1883)", Ferdynand Hoesick, Warszawa 1902 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 1/1/4, 494-499

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

na Wschód przeszkadzały czas długi w pierwszym rzędzie trudności materyalne, powtórę trudność w otrzymaniu paszportu (str. 14) itd. itd.; zdania podobne świadczą niezbicie, że dla autora nie istnieją wcale nowsze studia nad poezją i życiem Słowackiego. Oprócz tego niech mi wolno będzie skromną jeszcze uczynić uwagę; oto przy podawaniu treści wielkich dzieł poetyckich nie wypada chyba pisać, iż »Horsztyńskiemu w zamachu samobójczym przeszkadza jego metresa Maryna«, (str. 11), dalej zaś nie wypada konstruować zdań np. takich: »W zakończeniu dramatu (Niepoprawni) przeciwstawił poeta poetycznym uniesieniom Fantazego i sielankowej bezinteresowności Idalii gburowatość i nieogładę Czerkiesa, który swem samobójstwem, jakkolwiek w dramacie powyższym nieuzasadnionem, ratuje od śmierci cywilizowanego hr. Fantazego a swemu ulubionemu Janowi przychodzi z pomocą materyalną; dziwić się tylko można, że ten sam Jan szlachetny i gorącą miłością ojczyznę kochający patriota, przyjmuje z jego rąk zasilek pieniężny, w rozmaity sposób przez Majora uzbierany, który odrzucił ofiarę Idalii, kiedy sama narzucała mu się z nią w przystępie uwielbienia dla jego stałości, a zarazem szacunku dla jego patriotyzmu« (str. 40). Przykładów nie mnożę, dodaję jedynie, iż zamiar autora mógł być najszlachetniejszy, ale siły nie dopisały.

Słów kilka uznania należy się żmudnej pracy bibliograficznej dr. W. Hahna. Ciekawe wnioski wysnuć z niej można; pięćdziesiąta rocznica zgonu Juliusza zaskoczyła społeczeństwo polskie prawie nieprzygotowane, a mimo to nie przeszła bez trwałego śladu: stanął pierwszy pomnik poety w Miłostawiu, zebrane zaś razem głosy prasy polskiej zaświadczyły dowodnie, jak szerokie kręgi objął dzisiaj kult dla poezji Słowackiego. Obysmy teraz jak najprędzej doczekać się mogli wydania krytycznego wszystkich dzieł poety.

Bronisław Gubrynowicz.

Hoesick Ferdynand, Sienkiewicz jako feljetonista. Zapomniane kartki z teki Litwosa. (1873—1883). Warszawa, 1902. str VI, + 409.

Komu lektura Sienkiewicza dostarczyła roskoszy estetycznej, komu była pociechą duszy i promieniem światła w szarej promroce życia, ten niezawodnie byłby rad, gdyby mu dano kilkanaście godzin rozmowy z autorem Trylogii, — rozmowy o rzeczach, dziełach i ludziach z dziedziny sztuki i literatury. Taką właśnie biesiadą przyjacielską — artystyczną i literacką są te »zapomniane kartki«, i za nie należy się p. Hoesickowi wdzięczność. Książka zawiera następujące działy: Felietony w Gazecie polskiej (1873—1875). Życie i obyczaje Warszawy (1873—1875). Mięszaniny literacko-artystyczne w Niwie (1879—1881). Malarstwo i rzeźba (1873—1883). Kroniki tygodniowe i felietony w Słowie (1882—1883); obejmuje tedy lata 1873—1883 z wyłączeniem trzechlecia, spędzonego w Ameryce, ponieważ jednak z tego okresu mamy już Listy z Ameryki, zatem wydawnictwo p.

Hoesicka trzebaby uważać za uzupełnienie tych Listów. Mówiąc to wszystko, mam na myśli duchowy wizerunek wielkiego pisarza.

Na czele książki wspomnienie Sienkiewicza. »W swoim czasie pisywałem kroniki dla jednego z redaktorów, który całą swą postacią uosabiał bóstwo, zwane w starożytności *Jupiter tonans*. Byłem młodszy znacznie i pisywałem, Bóg widzi, jak umiałem najlepiej. Co sobota przelewałem cały liryzm mej młodej duszy w czterysta wierszy kroniki, w piątek odczytywałem te liryczne kroniki na sesyi, i cóż powiecie: oczy mojego redaktora zachodziły krwią, broda rozwiewała się na pół horyzontu, a z głębi brody wychodził grzmiący głos: mój panie, ja nie proszę pana o poezję! Mnie trzeba faktów! — Panie, odpowiadałem, skądże ich wezmę, przecie to nie odemnie zależy! — Mnie trzeba faktów! grzmiał redaktor. — Ja się nie łapię »na piękno brzmiące frazesy!« — Czułem się bardzo nieszczęśliwy... Liryzm duszy tedy i fakty stanowią owe nitki srebra, złota i purpury, któremi Sienkiewicz dzierżga sto kronik.

Było to wyborne przygotowanie do późniejszego zawodu. Patrzał na życie czujnym okiem bystrogo spostrzegacza, kształcił się w różnych kierunkach, jak różna z natury rzeczy musiała być treść kronik; uczył się pisać w najrozmaitszym tonie: z humorem, powagą, lirycznie, dramatycznie i t. p. Raz opisuje wyścigi, innym razem rojenia w ogrodzie botanicznym lub łązienkowskim, to znowu mówi o terminatorach, majstrach i czeladnikach, o paszkwilach, zabawach karnawałowych, odczytach, o t. zw. towarzystwie, o anglomanii, złotej i połącanej młodzieży, o straży ochotniczej i pożarze w Pułtusku, o dramatach konkursowych, o wychowaniu dzieci wiejskich, o cyganach, o teatrze lwowskim i warszawskim, o Modrzejewskiej i Sarze, o Asnyku, o Sewerze, Konopnickiej, Orzeszkowej, Zacharyasiewiczu, Kubali, o Heinem, Heysem, Hamlecie, Zoli, Daudecie, o krytyce literackiej, o Matejce i t. d., i t. d.

W jednym z tych felietonów powiada Sienkiewicz: »Wrażliwe dusze artystyczne są jakby konchy perłowe; gdy wpadnie w nie ziarnko piasku, oddają je w postaci perły światu«. Owóż wszystkie powyższe przedmioty i mnóstwo innych, niewymienionych — to były ziarenka, które się sypały w duszę jego. Uważne studyum felietonów, nie tylko odtąd staje się nieodzownem do zrozumienia twórczości Sienkiewicza, ale dostarczy niezbitych materiałów do genezy wielkich pomysłów w jego dziełach. Na przykład. O ile badania krytyczne, obejmujące literaturę naszą XIX. wieku, zwracało się do powieści, o tyle uwzględniało przede wszystkim treść, myśli, dążenia, społeczną stronę utworów, mniej zajmując się artystyczną. A jednak w tym to właśnie rodzaju uderza rozpołowienie talentu. Czasem społecznie zabija w powieściopisarzu artystę, czasem dzieje się odwrotnie. Gdzie się podział artysta w *Historyi o pra... pra... wnuku*? Gdzie są obrazy kwestyi społecznych w *Listopadzie*? Jakże różni się w tej mierze np. Rzewuski i Jeż, Orzeszkowa i Sienkiewicz! Otóż w badaniu literackiem nadzwyczaj szwankuje u nas strona artystyczna. Książka zaś p. Hoesicka wydobywa z niepamięci kopalnię materiału dla badacza, któryby pragnął rozpoznać, jak talent Sienkiewicza doskonalił się, zasilął, rósł, potężniał aż

do... Ogniem i mieczem. (1884). Co go osobiwie zajmowało? W których razach ujawniała się siła i piękność talentu? Co kreślił z obowiązku, co *con amore*? Co czyta? Jak ocenia i sądzi rzeczy przeczytane i widziane? Jak się uszlachetnia jego dowcip, taki świetny od samych początków zawodu pisarskiego? Jakie są jego zamiłowania literackie i artystyczne? Czy możnaby go nazwać erudytem — i w jakich działach literatury? Jakie jest dno jego obyczajowych poglądów? Jak opisuje ruchy osób, a jak ruchy mas? Jak obrazuje przyrodę?

Bo trzeba wiedzieć, że obrazków z życia, przyrody, obrazków nastrojowych, ze wsi i miasta, z salonu i teatru, z ogrodu Saskiego i wyścigów na Mokotowie — pełno. Oto sylwetka pisarza prowentowego (str. 143), oto z temperamentem i zacięciem attykiem skreślony portret złotego młodzieńca (str. 133), oto dziatwa wiejska o konopiastych głowach, nie uznająca różnicy między niewinnem »wzion«, a drastycznym »ukradł« (str. 148), oto znów cudownie wyczuty nastrój duszy w cichą noc wiosenną wśród kwiatów woń roniących i słowicznych zawodzeń (str. 178), oto opis ludowych zabaw ujazdowskich (str. 188), oto przepiękny opis święta Kupały w leśnych gąszczach starej Polski (195) itd. Wszystko to w zmienionej szacie, w odmiennem zastosowaniu znajduje się w utworach nieco później.

A ileż to materiału daje książka p. Hoesicka do wyjaśnienia genezy dzieł powieściopisarza! Na przykład:

W swej książce p. t. Henryk Sienkiewicz w oświetleniu krytycznem pisze Chmielowski: «Umysł S. podającego w Gazecie polskiej rozbiór Szkiców historycznych Kubali, uderzony był prawdopodobnie małowniczością obiężenia Zbaraza... (str. 61). Z książki p. Hoesicka wypływa, że rozbiór był w Niwie, chociaż to mniejsza, bo mógł być i w Gazecie. Ważniejsza, że Sienkiewicz we wspaniałych obrazach streszcza rzecz Kubali i kończy słowami: »doprawdy — jest to powieść, która się sama pisze«; nakreśliwszy zaś sylwetkę Chmielnickiego, kończy wykrzyknikiem: co za postać dla dramaturga lub historyka powieściopisarza. Znika tedy prawdopodobieństwo, nastaje pewność, że szkicom Kubali literatura nasza w niejkiej mierze zawdzięcza szereg wspaniałych dzieł powieściowych.

Nieobojętne też jest pytanie, jak sam Sienkiewicz pojmował zadanie powieściopisarza w czasie, nim stworzył pierwsze wielkie dzieło. I na tę kwestyę znajdują się w książce odpowiedzi. Oceniając Daudeta: *Królowie na wygnaniu*, jako powieść napoły historyczną, kończy: Co nam do tego wszystkiego? My mamy swoje dogmaty, swój ideał takiego blasku i majestatu, tak święty i ukochany namiętne, że gdy w niedoli osobistej, w zawodach i rozczarowaniach prywatnego życia, w umęczeniu codziennem myśli, wróci się ku niemu, to człowiekowi się zdaje, że jego własne gorycze maleją — i zapomina o nich i płakać mu się chce, i w końcu zdaje mu się, że już wniebowzięty, odkupiony i zbawiony: «... Trzeba te słowa zestawić z oceną *Bratnich dusz Sewera* i *Le roman d'un brave homme* About'a, aby sobie wyrobić sąd, co Sienkiewicz chciał powiedzieć przez swe historyczne

powieści, i czy cel osiągnął. »Niedość ułożyć sobie plan powieści, wymyśleć osoby, intrygę i zakończenie; trzeba jeszcze widzieć wyobraźnią owe postacie i kochać je i umieć całą moc subiektywnego uczucia przeleć w ich serca. Wówczas dopiero zarysują się mocno, z ciepłem i życiem«. »T. z. porządni literaci nie napiszą nigdy głupstw, cieszą się czasem powodzeniem i uznaniem publiczności. Ludzie chwalą ich zdolność, wynoszą pod niebo ich dowcip, zostaje po nich wiele rzeczy bardzo dobrych, sumiennych, nawet bardzo ładnych, ale nie zostaje ani jedno arcydzieło. Brak im czegoś, co świeci, grzeje, pali. Ten brak — to poezya, to dusza wzniosła, egzaltowana, czująca bardzo i cierpiąca za wielu; to coś, co się tak boleśnie targało w Mussecie, Heinem, co było takie tkliwe i kochające w Dickensie, takie kochane i patryotyczne w Chopinie, Grottgerze, takie wielkie w Mickiewiczu, takie błyskawicowe w Słowackim«.... Tę iskrę bożą, tę duszę powieści uważa Sienkiewicz za część najistotniejszą i czyni nieraz zarzuty i Orzeszkowej i Morzkowskiej i krytykom, stając w obronie ideału i talentu. Sam w tym okresie wydaje mi się nadzwyczaj odczytanym w swojskiej i obcej literaturze; wydaje mi się psychologiem samorodnym bez pogłębienia naukowo-filozoficznego, ale bystrym, intuicyjnie wysmienicie odgadującym stany duszy; wydaje mi się umysłem spostrzegawczym, ale wszechstronnie i przedmiotowo, nie zaś pod specjalnym kątem widzenia; wyobraźnią plastyczną, jasną, wierną; namiętym miłośnikiem przyrody; sercem szlachetnym, czułym, patryotycznym, marzycielskim, chwilami nie bez kapryśnego rozweselenia, ale częściej nie bez lekkiej mgły melancholicznej; wydaje mi się nareszcie stylistą niezrównanym jak go znamy z *Ogniem i mieczem*.

Wszystko co powiedziałem, stanowi jedną przyczynę, dla której uważam pomysł p. Hoesicka za szczęśliwy i godny uznania. Jest wszakże jeszcze przyczyna druga.

Od niejakiemu czasu coraz baczniejszą uwagę naszych uczonych zwraca na siebie historia miast, w pierwszym rzędzie oczywiście historia stolic: Lwowa, Krakowa, Warszawy. Najszczęśliwszym jest Lwów, dzięki tak gruntownym i niepospolitym pracom, jak dzieła Wł. Łozińskiego, dalej Czołowskiego i Hecka. Doniosłego znaczenia są książki o Krakowie prof. Wojciechowskiego (Katedra) i prof. Sokołowskiego. Prawda, że od tych uczonych badań do artykułu p. Hoesicka p. t. *Życie i obyczaje Warszawy* — bardzo daleko. Ale też ja zgola nie mam zamiaru polecać jako doskonałość — artykułu tego, zwłaszcza, że ułamkowa, drobna, częstokroć słaba treść jego nie odpowiada nawet szeroko zakrojonym ramom tytułu. Ponieważ wiem, że p. Hoesick w majowym zeszycie dodatku miesięcznego do *Kuryera polskiego* rozpoczął studjum p. n. Warszawa w latach 1815—1830, przeto zestawiając rzecz tę z ustępem w książce o Sienkiewiczu, chcę autorowi wyrazić jeszcze jeden komplement — za pomysł. A załatwiwszy tak sprawę znaczenia wydawnictwa, wypada mi się zająć niem samem.

P. Hoesick — jako wydawca — jest nieznośny, prawie tak, jak i literat. Bo i jakże to on »urządził« felietony Sienkiewicza? Oto pościął je na kawałeczki, rozbił na kwestye i znowu pozszywał własnymi

uwagami, które na dobitkę zapewne uważa za dowcipne. Ktośby myślał, że zestawienie już po siekaniu odbyło się według chronologii: więc kolejno od r. 1873 do 1883 z luką czteroletnią. Ale nie! Z kawałeczkiem felietonu z r. 1873. można się spotkać tak dobrze na stronie pierwszej, jak czterechsetnej pierwszej, zależało od tego, czy ten kawałeczek dotyczy życia i obyczajów, czy malarstwa i rzeźby, czy literatury.... I co to właściwie uważa szan. wydawca za «Życie i obyczaje Warszawy»? Bo mnóstwo rzeczy, omawianych w pierwszym rozdziale, powtórnie podlega dyskusji w drugim: o wyścigach mówi się na str. 39, 125 i 199; o wsi, na str. 38 i 201; o arystokracji, teatrze, zebrałkach kilkakrotnie itd. Czy zatem pierwszy rozdział, to nie jest także życie i obyczaje Warszawy? Czy literatura, rzeźba, muzyka, feljetony w *Słowie* nie obejmują tego samego życia? Jaki cel miał wydawca, aby z felietonów uczynić takie niemiłosierne *ragoût* i przyprowadzić je jałowym i mdłym sosem własnych spostrzeżeń? Szan. wydawca we wstępie mówi: wybrane, odłączone od czysto dziennikarskiej, a więc zwietrzałej i wyblakłej reszty, ustępy te, niby szlachetny kruszec, wytopiony z pospolitej rudy, mogą się stać niezmiernie ciekawym przyczynkiem do dziejów twórczości Sienkiewicza... Niezawodnie tak jest; starałem się powyżej wskazać, w jaki sposób stać się to może. Ale — na miłość Boską — kto dał p. Hoesickowi przywilej wyrokowania, co u Sienkiewicza jest »zwietrzałą i wyblakłą resztą«, i co to wreszcie znaczy: reszta czysto dziennikarska? Każdy badacz literatury wie, jak ryzykowną i niebezpieczną jest rzeczą, uważać cokolwiek w twórczości niepospolitych talentów za »zwietrzałą resztę«, w takich resztkach bowiem, dla jednego zwietrzałych, inny, bystrzejszy, odkrywa bez trudu skarby....

Może p. Hoesick, chciał koniecznie do myśli Sienkiewicza dodać i swoje myśli; trudno mieć coś przeciw temu, ale należało wydrukować najpierw całkowity tekst felietonów i mieszanin, a potem rozłoczyć obraz własnych dociekań. Tymczasem sposób obrany przez wydawcę, jest najniebezpieczniejszy: bo na felietony Sienkiewicza łakomi są wszyscy, ale na uwagi szan. wydawcy nie wszyscy.

I zobaczylibyśmy, jakby p. Hoesick wyszedł ze swą książką, gdyby ktoś chciał mu spłatać figla i wydrukował te same felietony i mieszaniny wraz ze »zwietrzałą i wyblakłą resztą«, ale bez uwag. — Jednakże nie sarkam więcej, bo Nemezis karząca jest na świecie. P. Hoesick sam sobie stworzył koło i sam się w nie wplótł. Bo zaprawdę, trzeba widzieć jego męki nad zszywaniem tych kawałeczków w jeden centon, aby mieć dlań serdeczne współczucie. Wyobraź sobie, miły czytelniku, ustęp dziesięciowerszowy o wiosnie, a potem ustęp pięciowerszowy o *Gazecie świętecznej*, a potem ustęp pięciowerszowy o matematyce i grece, a potem ustęp o roli dziennikarstwa, a potem ustęp o zimie, a potem ustęp o poemacie *Gwido Jabłońskiego*, a potem ustęp o kobiecie, a potem znów ustęp dziesięciowerszowy o wiosnie, a potem i t. d. *in dulce infinitum*. Wszystko to trzeba zlepić w całość. P. Hoesick dokonywa w tym względzie cudów, wyprawia takie łamańce logicznego rozumowania, że wobec nich, ów sławny wiersz:

wlażł na gruszkę, rwał pietruszkę... wydaje mi się arcy-logicznym. Jeszcze najnaturalniejsze jest połączenie dwóch końcowych pojęć: kobieta i wiosna, bo jak powiada p. Hoesick: skoro mowa o kobietach, mimo-woli, na mocy bardzo naturalnego snucia się wyobrażeń, myśli się o wiosnie«. *E ben trovato*.

Jednym słowem, książka byłaby piękna, wysoce zajmująca dla literatury jako materiał krytyczno-rozpoznawczy talentu powieściopisarza nieoceniona, gdyby kaprys wydawcy felietonów, kronik i mieszanin nie utworzył jednej wielkiej mięszaniny do siódmej potęgi.

Antoni Mazanowski.

Matuszewski Ignacy, Słowacki i nowa sztuka (Modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej. Studium krytyczno-porównawcze. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1902. w 8-ce, str. 400.

Książka z tezą śmiałą i wdzięczną, na podstawie rozbioru estopsychologicznego dąży do wykazania, że Słowacki w naturze poetyckiej posiadał wszystkie cechy, jakich dzisiejsi teoretycy wymagają od doskonałego twórcy, i że na 50 lat przed estetyką nowoczesną urzeczywistnił ideał artysty syntetycznego. Nadto jest to jedno z najlepszych studyów, jakie się ukazały o nowej sztuce. Ów prąd, w którym obecnie literatura się toczy, zwany ogólnikową i nic nie określającą nazwą »modernizmu«, prąd — nawiasem powiedziawszy — w niektórych swych dziedzinach i objawach, mający się już ku schyłkowi (symbolizm francuski), — został tu zbadany i rozjaśniony wszechstronnie, spokojnie, przystępnie. Autor z możliwą obiektywnością — o ile jej dozwala wrodzona przychylność witająca sympatycznie jutrzeńki słońce nowych, dochodzi genezy, śledzi rozwój, tłumaczy ciemne strony zjawisk, a w tej żarliwej, poważnej robocie niejedno dziwactwo nabiera pięknych blasków. niejedną się odśłania zagadka. Jednemu tylko daje krewką odprawę: taniej a popularnej krytyce używającej za broń drwinek i parodyi, czepiającej się jaskrawych i przesadnych rysów stylu pisarzy z miernym talentem, aby je potem uogólnić na potężne indywidualizmy i całe kierunki. Autor poznał najlepszą literaturę przedmiotu, oryentował się u obcych (Ch. Morice, C. Mauclair, H. Bahr, poszczególne traktaty pisemka »*La Plume*«) i swoich (Przesmycki, Przybyszewski), następnie sprawdzał rzetelność poglądów, sięgając do samych źródeł: rozpatrzył teorie Wagnera, Nietzschego, Ruskina, poezję francuską ostatniej doby, począwszy od Baudelaira, dzieła malarskie prerafaelitów angielskich, impresjonistów i symbolistów francuskich, dążności mistyczne. — słowem twórczość kilkudziesięciu lat ostatnich, wszędzie posiłkując się sumienną, samodzielną autopsją.

W niezmiernie bogatej treści, podzielonej na 9 ksiąg i 26 rozdziałów znajdujemy zatem: Przedstawienie analogii romantyzmu z modernizmem; — oba kierunki są reakcją, tamten przeciw klasycyzności i ra-